Włodzimierz OSADCZY

WIERZYLI WBREW NADZIEI
Z dziejów przetrwania Kościoła łacińskiego na Ukrainie radzieckiej w okresie powojennym

Pojęcie Kościoła łacińskiego na Ukrainie znikło nawet ze świadomości społecznej ludzi mieszkających na zachodzie Europy, którzy skądinąd wyrażali współczucie dla katolików zmuszonych do życia w społeczeństwie totalitarnym. Natomiast wiara i wierność ludzi Kościoła prawdzie [...] potrafiła udowodnić po raz kolejny, jak bardzo błędne i bezsensowne jest ocenianie losów Kościoła przy zastosowaniu wyłącznie racjonalnej ludzkiej miary.

Wspominam również z wielką czcią rzesze nam współczesnych męczenników i wyznawców wiary Kościoła na Ukrainie. Oni to poznali prawdę i prawda ich wyswobodziła. Chrześcijanie Europy i całego świata, klękając w modlitwie na progach obozów koncentracyjnych i więzień, powinni być im wdzięczni za światło, którym oni rozjaśnili ciemności, bo było to światło Chrystusa.

Jan Paweł II[1]

Wśród wszystkich krajów tradycji postradzieckiej Ukraina zajmuje miejsce szczególne. Chociaż Kościół katolicki był na tych terenach wyznaniem mniejszościowym, jego obecność zapisała się tam jednak w sposób wyjątkowy. Podkreślił to papież Jan Paweł II, który przemawiając do rzymskokatolickiego episkopatu Ukrainy 25 marca 1999 roku powiedział: „W waszym kraju ukazujecie bogactwo Kościoła katolickiego poprzez różnorodność jego obrządków: tradycja bizantyńska i łacińska oraz nieco mniejsza liczebnie tradycja ormiańska łączą się w jednogłośnym hymnie uwielbienia, który Oblubienica pielgrzymująca na ziemi nieustannie wznosi do swego niebieskiego Oblubieńca"[2].

Warto przypomnieć, że w okresie powojennym z całej tej barwnej palety różnych odłamów katolicyzmu legalnie przetrwał na Ukrainie jedynie zdziesiątkowany Kościół rzymskokatolicki, czyli Kościół obrządku łacińskiego. Kres Cerkwi greckokatolickiej położył bowiem w roku 1946 pseudosynod we Lwowie, na mocy decyzji którego przestała istnieć organizacja kościelna obejmująca przed drugą wojną światową trzy diecezje: lwowską (archidiecezję), prze-

[1] J a n P a w e ł II, *Posługa jedności potrzebuje modlitwy.* Przemówienie podczas spotkania ze wspólnotą greckokatolicką w kościele ojców bazylianów, „L'Osservatore Romano" 20(1999) nr 8, s. 56.

[2] T e n ż e, *Poszukujcie wytrwale dróg dialogu.* Przemówienie do biskupów Ukrainy obrządku łacińskiego na zakończenie pierwszej wizyty „ad limina apostolorum" 25 marca 1999 r., „L'Osservatore Romano" 20(1999) nr 7, s. 39.

myską i stanisławowską. W roku 1949 podobny los spotkał grekokatolików z diecezji mukaczowskiej na Zakarpaciu[3]. W tej sytuacji aż do końca trwania Związku Sowieckiego wspólnota greckokatolicka mogła istnieć tylko w warunkach głębokiego podziemia. Unicestwienie struktur archidiecezji ormiańsko-katolickiej nastąpiło na skutek eksterminacji i deportacji jej wiernych. W okresie powojennym jedynie katolicy łacińscy pozostawali uznawanymi przez rząd reprezentantami Kościoła katolickiego.

W obrębie Ukraińskiej Republiki Radzieckiej znajdowały się tereny byłych diecezji: żytomierskiej, kamienieckiej i część łuckiej. Ich struktura uległa drastycznemu zniszczeniu jeszcze w czasie antyreligijnych akcji w okresie dwudziestolecia międzywojennego. Na przyłączonych do Kraju Rad ziemiach tak zwanej Ukrainy zachodniej Kościół rzymskokatolicki posiadał archidiecezję lwowską, diecezję przemyską i diecezję łucką, która jako jedyna z dawnych diecezji polskich w całości przeszła pod panowanie Sowietów. Osobną grupę rzymskich katolików stanowili węgierscy i słowaccy wierni na Zakarpaciu. Stosując sowiecką nomenklaturę administracyjną można powiedzieć, że katolicy na Ukrainie zamieszkiwali przede wszystkim obwody: zakarpacki, lwowski, czerniowiecki, drohobycki, chmielnicki, żytomierski, winnicki i tarnopolski[4].

Stosunek władz komunistycznych do religii i Kościoła cechowała zawsze sprzeczność między wygłaszanymi pustymi deklaracjami o wolności sumienia i o prawie wiernych do wyznawania religii a zawziętą kampanią antyreligijną prowadzoną na wszystkich płaszczyznach życia społecznego. Zapis w Konstytucji ZSRR z 1977 roku, replikujący zresztą odpowiedni artykuł stalinowskiej konstytucji z roku 1936, deklarował, że „obywatelom ZSRR gwarantuje się wolność sumienia, czyli prawo do wyznawania jakiejkolwiek religii lub do niewyznawania żadnej religii, do sprawowania kultów religijnych lub do prowadzenia propagandy ateistycznej. Wzbudzanie wrogości i nienawiści ze względu na wyznawaną wiarę jest zabronione"[5]. Ta obłudna frazeologia wytwarzała bardzo skomplikowaną sytuację, w której wiernym trudno się było odnaleźć. Mówiono, że „gdyby władza sowiecka nie proklamowała prawa o wolności sumienia i wyznania, lecz przeciwnie, ogłosiła urzędownie o swej nietolerancji w stosunku do religii i wiernych, wówczas byłoby przynajmniej wiadomo, że w Rosji sowieckiej nie istnieje jedno z podstawowych praw kultury i sytuacja

[3] Sytuacja Kościoła w tym regionie nie została jeszcze dostatecznie opracowana. W niniejszym artykule nie odwołujemy się do przykładów zakarpackich, pozostających generalnie poza wpływem polskiej tradycji historycznej.

[4] Por. Archiwum Obwodowe Wołyńskiej Administracji Państwowej (dalej: AOWAP), Pełnomocnik Rady ds. kultów religijnych przy Radzie Ministrów ZSRR, R–605, op. 2, sp. 18, s. 172.

[5] Konstytucja ZSRR, Moskwa 1982, s. 169. (O ile nie podano inaczej, tłumaczenie wszystkich cytatów – W. Osadczy).

wiernych byłaby bardziej określona"[6]. Warto zaznaczyć, iż w stosunku do ludności katolickiej postawa władz manifestowała dawną tradycję odziedziczoną po imperium Romanowych. W państwie autokratycznym (samodzierżawnym), bądź to caracie białym, bądź też czerwonym, Kościół katolicki z głoszonym przez siebie systemem wartości postrzegany był jako instytucja wroga, przeszkadzająca w kreowaniu nowych formacji społecznych – w zależności od cezury chronologicznej: „istinno russkich ludzi" albo narodu sowieckiego[7]. Musimy wyraźnie podkreślić, że ideologia komunistyczna, zwalczająca religię w ogóle jako wrogi system światopoglądowy oraz Kościół czy Cerkiew jako instytucje obce klasowo, ostrze swej ofensywy wymierzyła przede wszystkim w katolicyzm. Podczas gdy ze strony dominującej Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej – również prześladowanej i ograniczanej w prawach – widoczne były przejawy daleko posuniętej akceptacji sowieckiego modelu życia[8], katolicy pozostawali w czynnej i biernej opozycji wobec narzucanej sowietyzacji życia. Sytuację tę doskonale oddaje dzisiejszy stan religijności na Ukrainie, podzielonej niejako na dwie części: „religijny" zachód i „obojętne", zlaicyzowane wschód i południe. Należy przy tym dodać, że zachodnie tereny Ukrainy tradycyjnie pozostawały w orbicie wpływów katolicyzmu (obu rytów), na wschodzie Ukrainy dominowało natomiast moskiewskie prawosławie[9].

Zachowując pozory państwa prawa, które w swojej konstytucji deklarowało wolność religijną, władze sowieckie powzięły szereg działań mających na celu wyeliminowanie Kościoła katolickiego z życia ludzi radzieckich. Przede wszystkim zmierzano do likwidacji struktur organizacyjnych Kościoła katolickiego na Ukrainie przez zdegradowanie go do garści zamkniętych w sobie luźnych wspólnot parafialnych, których perspektywy rozwoju – bez wzajemnej łączności oraz bez łączności ze Stolicą Apostolską – nie byłyby pomyślne. Dotyczyło to terenów przyłączonych po drugiej wojnie światowej, gdyż w okresie międzywojennym wszelkie próby powoływania przez Watykan struktury hie-

---

[6] Ks. F. R u t k o w s k i, *Arcybiskup Jan Cieplak (1857-1926). Szkic biograficzny*, Warszawa 1934, s. 210.

[7] Omawiając to zjawisko, ks. E. Walewander podkreśla, że przynależność do Kościoła katolickiego, łacińskiego bądź greckokatolickiego uważana była za synonim „odrębności od «urawniłowki» sowieckiej, podobnie zresztą jak niegdyś carskiej. Ideologia marksizmu i leninizmu zastąpiła wszak stereotyp wyrosły na prawosławiu. Przymiotnik «prawosławny» zastąpiony został przymiotnikim «sowiecki». Metoda manipulowania nimi była jednakowa". Ks. E. W a l e w a n d e r, *Katolicyzm na Wschód od Bugu. Fakty i nadzieje*, Nakło n. Notecią 1998, s. 16n.

[8] Wymownym zewnętrznym przejawem takiego rodzaju lojalności może być chociażby plan obchodów uroczystości zakończenia roku akademickiego w Prawosławnym Seminarium Duchownym w Łucku. Rozpoczęte modlitwą „Królu niebieski" obchody zamykały się odśpiewaniem przez alumnów Seminarium pieśni o Stalinie i o legitymacji komsomolskiej Zob. AOWAP, R–393, Pełnomocnik Rady ds. Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej przy Radzie Ministrów ZSRR w obwodzie wołyńskim, op. 2, sp. 36, s. 15.

[9] Zob. W. P a w l u c z u k, *Ukraina: polityka i mistyka*, Kraków 1998, s. 122.

rarchicznej Kościoła na Ukrainie Radzieckiej zakończyły się fiaskiem[10]. Niezłomny wobec żądań Sowietów biskup łucki Adolf Szelążek nie godził się na pozostawienie diecezji i na wyjazd do Polski. W styczniu 1945 roku został aresztowany przez organy NKWD i wraz z administratorami Kamieńca Podolskiego i Żytomierza wywieziony do Kijowa. Po roku więzienia przeszło osiemdziesięcioletni hierarcha został przemocą wydalony z ówczesnej Ukrainy[11]. W roku 1946 z kolei zmuszono do wyjazdu arcybiskupa Lwowa Eugeniusza Baziaka[12].

Pozbawiony arcypasterzy Kościół na Ukrainie nadal jednak trwał i działał wśród wiernych. Władze radzieckie uporczywie usiłowały kontrolować ustrój wewnętrzny Kościoła katolickiego domagając się od swoich urzędników szczegółowych obserwacji dotyczących „organizacji hierarchicznej katolickiego duchowieństwa [...] wyjawienia dziekanów, administratorów apostolskich i innych przedstawicieli hierarchii katolickiej"[13]. Domagano się również informacji na temat „kontaktów ukraińskiego duchowieństwa katolickiego z katolickim duchowieństwem Białorusi, Litwy, Łotwy, gdyż wiadomo, że takie kontakty istnieją"[14]. Za swoje zadanie państwo ateistyczne uznało „ograniczenie wpływów Watykanu na działalność kościoła katolickiego w ZSRR"[15]. Do czasu powołania przez Stolicę Apostolską nowej hierarchii katolickiej obrządku łacińskiego dla Ukrainy w roku 1991[16] Kościół na tych terenach pozostawał bez zwierzchności przez cały okres rządów komunistycznych[17]. Nominalnie władzę hierar-

[10] Podjęta w 1926 roku przez tajnego wysłannika papieskiego do ZSRR bpa Michela d'Herbigny'ego próba ustanowienia hierarchii katolickiej nie odniosła większych skutków. W krótkim czasie sowiecka maszyna represyjna udaremniła te poczynania. Po wyjeździe z Moskwy w roku 1936 francuskiego bpa Pierre'a-Eugene'a Neveu, w Sowietach nie pozostał żaden hierarcha katolicki. Por. R. Dzwonkowski SAC, *Kościół katolicki obrządku łacińskiego w ZSRR po 1918 r. Zarys problematyki*, w: *Odrodzenie Kościoła katolickiego w byłym ZSRR*, red. ks. E. Walewander, Lublin 1993, s. 88n.; H. Stroński, *Represje stalinizmu wobec ludności polskiej na Ukrainie w latach 1929-1939*, Warszawa 1998, s. 68.

[11] Aresztowany przez Sowietów bp Szelążek odmówił opuszczenia terenów swojej diecezji, motywując to tym, że nie jest uprawniony do wyjazdu bez zezwolenia Ojca Świetego. Zob.: L. Popek, *Biskup A. P. Szelążek jako pasterz diecezji łuckiej*, w: *Ksiądz biskup Adolf Piotr Szelążek: człowiek, pasterz, założyciel. Materiały sympozjum z okazji 50. rocznicy śmierci Założyciela Zgromadzenia Sióstr św. Teresy od Dzieciątka Jezus*, red. B. E. Karwowska CST, Toruń 1999, s. 64n.

[12] Por. A. Hlebowicz, *Kościół w niewoli. Kościół rzymskokatolicki na Białorusi i Ukrainie po II wojnie światowej*, Warszawa 1991, s. 100.

[13] AOWAP, R–605, op. 2c, sp. 9, s. 35.

[14] Tamże.

[15] Tamże, s. 38.

[16] 16 stycznia 1991 roku mianowani zostali przez Stolicę Apostolską biskupi dla Ukrainy: Marian Jaworski, dotychczasowy administrator archidiecezji lwowskiej, rezydujący w Lubaczowie – arcybiskupem, metropolitą lwowskim; Rafał Kiernicki, proboszcz katedry we Lwowie, i Marcjan Trofimiak, proboszcz z Krzemieńca – sufraganami lwowskimi; Jan Olszański z diecezji kamienieckiej – ordynariuszem archidiecezji. 2 marca 1991 roku w katedrze lwowskiej odbyła się pierwsza po 58 latach konsekracja biskupów. Zob. Walewander, dz. cyt., s. 53-63.

chiczną nad katolikami sprawował biskup Rygi – jednej z dwóch, obok Kowna na Litwie, stolic biskupich w Związku Radzieckim – który miał w swojej jurysdykcji ludność katolicką rozsianą po całym ZSRR[18].

Wraz z niszczeniem struktury organizacyjnej Kościoła postępowała szeroko zakrojona akcja propagandowa mająca na celu szkalowanie katolicyzmu oraz wykrycie „podstępnych zakusów Watykanu" wobec Kraju Rad. Na Ukrainie antykatolicka ofensywa ideologiczna była szczególnie nasilona ze względu na zwalczanie nielegalnej od 1946 roku unii, do której przynależność była ścigana karnie. Krzewienie ideologii ateistycznej nie ograniczało się zazwyczaj do perswazji słownej, ale obejmowało również wykpiwanie czy też różnego rodzaju upokarzanie wiernych katolików w szkołach i w miejscach pracy[19]. Bluźnierczy wręcz wydźwięk miało wykorzystywanie kościołów katolickich jako pomieszczeń dla muzeów ateizmu. W tym celu użytkowane były kościoły katedralne w Kamieńcu Podolskim i w Łucku oraz kościół św. Aleksandra w Kijowie i kościół oo. Dominikanów we Lwowie[20]. Ten ostatni mógłby służyć jako wymowny symbol sytuacji Kościoła w państwie totalitarnym: zamknięty, profanowany ale wciąż głoszący napisem wyrytym na swojej fasadzie: „Soli Deo honor et gloria".

Do smutnych kart antykatolickiej działalności władz radzieckich należy też – sprawdzone jeszcze w czasach caratu – wykorzystywanie Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej jako narzędzia do walki z katolicyzmem. Podczas uroczystości obchodów 500-lecia autokefalii prawosławia rosyjskiego w roku 1948 przedstawiciele Patriarchatu Moskiewskiego w specjalnej rezolucji potępili Watykan jako inspiratora „rozpalania nowej wojny światowej i w ogóle nowej walki ze światową demokracją (sic!), jako centrum międzynarodowych intryg przeciwko interesom narodów, zwłaszcza słowiańskich"[21].

W okresie powojennym władze komunistyczne formalnie odeszły od stosowania drastycznych metod walki z Kościołem, polegających na fizycznej likwidacji kapłanów i wiernych. Zamierzały natomiast osiągnąć swój cel poprzez

---

[17] Dopiero po śmierci ks. Jana Cieńskiego (zm. grudzień 1992 r.), proboszcza w Złoczowie koło Tarnopola, zostało ujawnione, iż był on ukrytym biskupem, którego w 1967 roku konsekrował prymas Stefan Wyszyński. Nie miało to jednak większego znaczenia dla sytuacji katolików na Ukrainie, gdyż ani nikt z wiernych, ani ogół księży, o tym nie wiedział. Por. *Za wschodnią granicą 1917-1993. O Polakach i Kościele w dawnym ZSRR z Romanem Dzwonkowskim SAC rozmawia Jan Pałyga SAC*, Warszawa 1993, s. 270.

[18] Od 1989 roku istnieje wyodrębniona organizacja kościelna na Białorusi. Por. hasło: „Katolicyzm", *Słowar' ateista*, Moskwa 1990, s. 139.

[19] Por. *Za wschodnią granicą...*, s. 197-200.

[20] Ironia losu sprawiła, iż dzięki temu, że świątynie wykorzystywane były jako obiekty propagandy ideologicznej, zostały one otoczone szczególną opieką władz sowieckich i udało się je zachować w należytym stanie, a po oczyszczeniu z obcych atrybutów – przekazać do użytku wiernym.

[21] AOWAP, R–605, op. 2c, sp. 5, s. 52.

wykorzystanie różnego rodzaju przepisów prawnych „regulujących" stosunki wyznaniowe. Przy Radzie Najwyższej ZSRR istniała Rada do Spraw Religii – organ kontrolujący życie religijne w kraju. W poszczególnych miejscowościach przy lokalnych radach obwodowych powoływani byli pełnomocnicy, tak zwani wyznaniowcy, przy czym wymowny jest fakt, że istniał osobny urząd do nadzoru spraw Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej – Pełnomocnik Rady Obwodowej do spraw Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej – i osobny urząd do spraw innych wyznań, w tym katolickiego – Pełnomocnik Rady Obwodowej do spraw kultów religijnych. Struktury te działały w ścisłej współpracy z organami MGB (później KGB)[22]. W nowym kościelnym „układzie hierarchicznym" ważną rolę odgrywała tak zwana dwadcatka (dwudziestka), czyli podstawowa jednostka religijna uznana przez władze, która występowała o rejestrację wspólnoty (parafii). Stojący na jej czele komitet miał szerokie kompetencje, między innymi do zatrudnienia kapłana, do wypłacania mu pensji, do zarządzania sprawami kościelnymi, do podejmowania decyzji w sprawach majątkowych wspólnoty[23]. Należy podkreślić, że rola duszpasterza została w tej sytuacji zawężona do pełnienia czynności obrzędowych, co wyraźnie stwierdzało prawo sowieckie: „Funkcje duszpasterzy (służytielej kulta) ograniczone są do sprawowania obrzędów religijnych. Wierni wynajmują albo wybierają «służytielej kulta» podobnie jak starostę, śpiewaków, kierownika chóru, organistę, a także inne osoby obsługujące zapotrzebowania kultu. Wierni mogą nie przyjąć kapłana przysłanego przez centrum religijne"[24].

Rejestracja urzędowa parafii rzymskokatolickich napotykała różne trudności natury formalnej. Dyrektywy kierowane do wyznaniowców w poszczególnych obwodach Ukrainy zalecały, aby nie rejestrować wspólnot katolickich w wypadkach, gdy w promieniu dwudziestu kilometrów funkcjonował już kościół, jeżeli nie było księdza, albo w sytuacji, gdy liczba wiernych nie przekraczała tysiąca osób. Działające już parafie, które nie spełniały tych wymogów, należało rozwiązać jako „politycznie szkodliwe organizacje kościelne"[25].

Stosowanie tego rodzaju ustawodawstwa na terenach Ukrainy zachodniej (dawnych województw: lwowskiego, tarnopolskiego, stanisławowskiego i wołyńskiego), gdzie ludność katolicka została zdziesiątkowana na skutek represji,

---

[22] Obowiązkiem wyznaniowców z poszczególnych obwodów było składanie kwartalnych sprawozdań zarówno do swoich instytucji centralnych, jak i do organów bezpieczeństwa. Por. AOWAP, R–605, op. 2c, sp. 13, s. 13.

[23] Por. R. D z w o n k o w s k i SAC, *Staranie o rejestrację parafii i kościołów w Mukarowie Podleśnym i Sołobkowcach na Ukrainie w latach 1963-1990,* w: „Przegląd Wschodni" t. 1, z. 4, 1991, s. 861.

[24] Sprawozdanie Przewodniczącego Rady ds. kultów religijnych przy Radzie Ministrów ZSRR A. A. Puzina wygłoszone podczas wszechzwiązkowej narady pełnomocników Rady 18 IV 1961 r., AOWAP, R–605, op. 2, sp. 31, s. 17.

[25] AOWAP, R–605, op. 2c, sp. 7, s. 1.

wojennego ludobójstwa i późniejszej polityki demograficznej skierowanej na ekspatriację osób polskiego pochodzenia, było równoznaczne z unicestwieniem normalnego życia religijnego tamtejszych katolików. Z ponad czterystu parafii istniejących w obrębie archidiecezji lwowskiej przed okupacją sowiecką z 1939 roku i z ponad tysiąca kapłanów sprawujących posługę na tych terenach pozostała niewielka liczba[26]. Jak zaznacza były sufragan lwowski, obecny ordynariusz diecezji łuckiej ksiądz biskup Marcjan Trofimiak – świadek wiary tamtych czasów: „Życie religijne prawie zanikło. W całej archidiecezji lwowskiej pozostało czynnych tylko 13 kościołów: we Lwowie katedra i kościół św. Antoniego oraz kościoły w Złoczowie, Stryju, Samborze, Dobromilu, Nowym Mieście, Mościskach i Szczercu. W województwie tarnopolskim czynne były tylko 3 kościoły: w Borszczowie, Hałuszczyńcach i jedyny ocalały kościół diecezji łuckiej (przed wojną było ich tam 167 – W. O.) w Krzemieńcu, który wskutek przesunięcia granic znalazł się w województwie tarnopolskim. Na Bukowinie funkcjonował jedynie kościół w Czerniowcach. W województwie stanisławowskim natomiast nie ocalał ani jeden.

W tym czasie duchowieństwo rzymskokatolickie było grupą najbardziej prześladowaną. Ksiądz prałat Zygmunt Hałuniewicz, długoletni kanclerz Kurii we Lwowie, był więziony przez 10 lat w łagrach sowieckich. Ksiądz prałat Ignacy Chwirut podzielił podobny los, otrzymując wyrok 10 lat. Ksiądz Kwiatkowski został osądzony na 3 lata więzienia. Pozbawiono prawa sprawowania funkcji kapłańskich ks. Bronisława Mireckiego, ks. Franciszka Krajewskiego, ojca Rafała Władysława Kiernickiego, ks. Jana Olszańskiego. Ks. F. Krajewski przez dłuższy czas był stróżem, ks. Rafał W. Kiernicki, obecny sufragan lwowski (zm. 23 XI 1995 r. – W. O.), przez 7 lat był stróżem w parku miejskim. Ks. J. Olszański, obecny biskup kamieniecki, znalazł przytułek w województwie płoskirowskim (obecnie chmielnickim) za Zbruczem"[27].

Znaczna część praktyk religijnych znalazła się poza prawem, gdyż potrzeby wiernych przekraczały urzędowo dozwolone możliwości. Odczuwano dotkliwy brak kapłanów. Starsza generacja stopniowo wymierała bądź też ulegała represjom. Aż do końca lat sześćdziesiątych na Ukrainie nie było możliwości kształcenia katolickich duchownych. Na początku lat osiemdziesiątych w zachodnich obwodach republiki pracowało ośmiu księży[28]. Duchowni często nie orientowali się, kto sprawuje opiekę nad poszczególnymi parafiami. Żaden spośród

[26] W przypadku sieci parafialnej na terenie archidiecezji lwowskiej i diecezji łuckiej pozostało 1,8% przedwojennego stanu posiadania. Por. R. Dzwonkowski SAC, *Polacy na dawnych Kresach wschodnich. Z problematyki narodowościowej i religijnej*, Lublin 1994, s. 49.

[27] Bp M. Trofimiak, *Świadectwo archidiecezji lwowskiej obrządku łacińskiego (Ukraina)*, w: *Świadectwo Kościoła katolickiego w systemie totalitarnym Europy Środkowo-Wschodniej. Księga Kongresu Teologicznego Europy Środkowo-Wschodniej. KUL 11-15 sierpnia 1991*, red. ks. J. Nagórny, ks. B. Jurczyk, J. S. Gajek MIC i in., Lublin 1994, s. 211.

[28] Por. A. Hlebowicz, *Kościół odrodzony*, Gdańsk 1993, s. 139n.

księży nie wiedział na przykład, że w parafii Borszczów od roku nie była odprawiana Msza święta, gdyż uważano że po śmierci ks. Jakuba Macyszyna (zm. 1973 r.) dojeżdża tam ks. Bronisław Mirecki[29]. W tej sytuacji sama świadomość, że gdzieś przebywa ksiądz katolicki, chociaż im nie znany i nigdy nie widziany, budziła u wiernych otuchę i nadzieję. Nie należało do rzadkości, że odległość między parafiami „obsługiwanymi" przez jednego duszpasterza wynosiła nawet kilkaset kilometrów. Dorywcze przyjazdy kapłana, zwłaszcza w okresie świątecznym, zmieniały się w nieustające całodobowe sprawowanie sakramentu pokuty z przerwami na Mszę świętą, nabożeństwo jutrzni i nieszporów[30].

Do poważnych wykroczeń prawnych należało odbywanie spowiedzi i odprawianie nabożeństw w domach prywatnych. Oficjalne zezwolenie można było uzyskać jedynie w przypadku spowiedzi ciężko chorego w jego mieszkaniu. O tym, że ma przyjechać ksiądz, z reguły wiedziało jedynie ograniczone grono wiernych, które zdradzało tę tajemnicę tylko ludziom najbardziej zaufanym. Takie „wypady" w teren dotyczyły przede wszystkim Wołynia (obwodów wołyńskiego i równieńskiego), ponieważ na terenach tych nie pozostała żadna czynna świątynia (Krzemieniec znajdował się w obwodzie tarnopolskim) i nie pracował tam żaden kapłan[31].

Nawet po cofnięciu tak zwanej sprawki – zezwolenia na pełnienie funkcji kapłańskich – duszpasterze często nie zaprzestawali nielegalnego wypełniania obowiązków, najczęściej pracując oficjalnie jako robotnicy niewykwalifikowani. Otrzymawszy zakaz sprawowania funkcji kapłańskich i wstępu do katedry, o. Kiernicki pracował w latach 1958-1962 jako zamiatacz i stróż nocny w parku Stryjskim we Lwowie. Nieraz można było wówczas zauważyć, jak do opartego o miotłę kapłana podchodzili ludzie, aby się wyspowiadać[32].

Należy zaznaczyć, że nawet tak drakońskie prawodawstwo mogło jednak w pewnych sytuacjach stwarzać szansę przetrwania dla katolików. Dotyczyło to przede wszystkim Ukrainy zazbruczańskiej, gdzie jeszcze pod koniec lat trzydziestych wszyscy kapłani zostali aresztowani, a świątynie zamknięte[33]. Należy pamiętać, że tereny te zachowały w znacznej mierze katolicki i polski charakter i po wojnie prezentowały się pod tym względem o wiele lepiej niż Ukraina zachodnia. Nawet według zdecydowanie zaniżonych danych pochodzących z ostatniego oficjalnego spisu ludności ZSRR z 1989 roku (dane te są zaniżone na skutek wieloletniej kampanii depolonizacji Ukrainy Radzieckiej) liczba Polaków w obwodach: żytomierskim, chmielnickim, winnickim i w mieście Kijowie,

[29] Według relacji ks. bpa M. Trofimiaka, Łuck 4 IX 1998, audionagranie ze zbiorów Instytutu Polonijnego KUL.

[30] Por. tamże.

[31] Por. tamże.

[32] Por. C. G a w r y ś, *Matka Polka, ojciec Ukrainiec. Obrazki z życia Kościoła łacińskiego na zachodniej Ukrainie*, „Więź" 1996, nr 10, s. 143.

[33] Por. S t r o ń s k i, dz. cyt., s. 63.

wynosiła łącznie 125 tysięcy[34]. Liczba katolików w takich miejscowościach, jak na przykład Winnica, Chmielnicki (Płoskirów), Kamieniec Podolski, Czerniowce Podolskie, Bar, Gródek Podolski, Szarogród, Murafa czy Połonne wynosiła od kilku do kilkunastu tysięcy. W samym Żytomierzu ich liczbę szacowano na 60 tysięcy osób[35]. Po roku 1945 udało się „wywalczyć" około 40 parafii na terenach dawnych diecezji kamienieckiej i żytomierskiej[36]. Takie sukcesy w odzyskiwaniu świątyń na wschodniej Ukrainie wynikały z nadal obecnego, mimo okrutnych represji, przywiązania tamtejszej ludności do katolicyzmu. Można powiedzieć, że pewną rolę odgrywało również i to, iż polską i katolicką mniejszość na tych terenach stanowiła w znacznej mierze kołchozowa ludność wiejska, która nie musiała przyjmować ideologii sowieckiej ze względu na piastowane urzędy czy pracę w zawodach inteligenckich[37]. Wierni występowali z niesłychaną odwagą i determinacją w kwestii egzekwowania swoich praw do założenia parafii czy do sprawowania nabożeństw w kościele[38]. Nawet na terenach byłej Galicji niektórzy ludzie rezygnowali zaraz po wojnie z możliwości wyjazdu do Polski, myśląc o swych zagrożonych świątyniach. „Jakbyśmy wszyscy odjechali, zamknięto by tu wszystkie kościoły katolickie"[39] – twierdził polski rolnik z okolic Drohobycza.

Akcja zamykania kościołów na Ukrainie przyniosła jednak znaczne efekty. Dotyczyło to przede wszystkim terenów zachodnich, gdzie na skutek depolonizacji ludność katolicka przetrwała głównie w miastach. Preteksty do zamykania świątyń były różne, na przykład brak duszpasterza czy stan budynku kościoła. Zazwyczaj nie przykładano wielkiej wagi do argumentacji na rzecz tego postępowania. Jak twierdzi ks. Dzwonkowski, „wystarczał pierwszy lepszy pretekst, na przykład rzekomo pilna potrzeba założenia magazynu, domu kultury, fabryki itp."[40] Czasem, gdy nie udawało się od razu zamknąć kościoła, stosowano metody przejściowe – przenoszono wspólnoty katolickie z właściwej

---

[34] Por. W. G i l l, N. G i l l, *Stosunki Polski z Ukrainą w latach 1989-1993*, Toruń 1997, s. 119.

[35] Por. D z w o n k o w s k i, *Polacy na dawnych Kresach...*, s. 56n.

[36] Por. tamże, s. 49.

[37] Należy pamiętać, że w warunkach sowieckich nie można było osiągnąć żadnego sukcesu zawodowego nie należąc do partii komunistycznej. Bycie komunistą wymagało z kolei zdecydowanej postawy antyreligijnej. Należąc do klasy chłopskiej, Polacy z Ukrainy Wschodniej mieli większą swobodę religijną, ponieważ nie musieli być mocno związani z aparatem władzy administracyjnej czy partyjnej. Por. U. K a c z m a r e k, *Więź z polską kulturą na Wschodzie*, „Eastern Review", t. 4, 2000, s. 37.

[38] Liczne przykłady takiej postawy, oparte na relacjach świadków i uczestników tych wydarzeń, a także na dokumentach, podaje ks. R. Dzwonkowski w cytowanej książce *Za wschodnią granicą...*

[39] Cyt. za: D. K a c n e l s o n, *Fragmenty wspomnień lwowskich i wileńskich (Losy Polaków we Lwowie i w Wilnie w okresie stalinizmu i breżniewizmu)*, w: *Mniejszości polskie i Polonia w ZSRR*, red. H. Kubiak, T. Pałeczny, J. Rokicki, M. Wawrykiewicz, Wrocław-Warszawa-Kraków 1992, s. 301.

[40] *Za wschodnią granicą...*, s. 223.

świątyni do kaplic cmentarnych. Tak było na przykład w Łucku w roku 1948, kiedy to ze względu na „awaryjny stan katedry" nakazano katolikom przejść do kaplicy cmentarnej[41]. „Przedsięwzięcie" takie nie powiodło się natomiast w Krzemieńcu, dzięki czemu ocalał jedyny funkcjonujący kościół z przedwojennej diecezji łuckiej. Przewodniczący tamtejszej dwadcatki, przywiązany do wiary chłop polski, na propozycję podpisania decyzji o przejściu do kaplicy cmentarnej odparł władzom: „Jeżeli my wam tak przeszkadzamy, że chcecie nas na cmentarzu mieć, to przygotujcie trumny, pozabijajcie nas wszystkich, wsadźcie do trumien i wynieście na cmentarz, bo ja tego nie podpiszę"[42].

Zgodnie z decyzją Rady do Spraw Kultów Religijnych przy Radzie Ministrów ZSRR przejęte przez organy władzy budynki zamkniętych kościołów mogły być wykorzystywane tylko jako obiekty kulturalno-oświatowe[43]. W praktyce nikt się do tych wymogów nie stosował i pokościelne zabudowania wykorzystywane były przeważnie jako magazyny gospodarcze.

Użytkowanie niektórych zabudowań pokościelnych
w obwodzie wołyńskim Ukraińskiej SRR

miejscowość	dla jakich celów miały być wykorzystane	decyzja z dnia i numer protokołu	wykorzystano jako
Hołoby	klub	5-6 IV 1947; nr 5	magazyn artykułów gospodarczych
Łuków (Maciejów)	klub	jak wyżej	magazyn zbóż
Lubomel	klub	jak wyżej	jak wyżej
Rokitno	klub	10 V 1946; nr 7	jak wyżej
Melnica	klub	jak wyżej	jak wyżej
Horochów	klub	19 IX 1946; nr 10	jak wyżej
Beresteczko	klub	jak wyżej	jak wyżej

Źródło: AOWAP, R-605, op. 2c, sp. 9, s. 24.

---

[41] Por. W. Piasecki, *Działalność ks. Jana Rutkowskiego – ostatniego administratora diecezji łuckiej w latach 1945-1954 w świetle dokumentów Wołyńskiego Archiwum Obwodowego w Łucku*, w: *Polacy i Kościół rzymskokatolicki na Wołyniu w latach 1918-1997*, opracowanie, przypisy oraz wybór aneksów i fotografii L. Popek, Lublin 1999, s. 77.

[42] Relacja p. Ireny Sandeckiej, Krzemieniec 26 XI 2000, audionagranie ze zbiorów Instytutu Polonijnego KUL.

[43] Por. AOWAP, R–605, op. 2c, sp. 9, s. 24.

W latach 1960-1970, czyli w tak zwanych czasach Chruszczowa, w ogóle nie odwoływano się do jakichkolwiek norm prawnych, a po prostu burzono dawne świątynie katolickie, które przedstawiały przecież także znaczną wartość kulturalno-historyczną. Na całej Ukrainie zachodniej zburzono wówczas dwieście kościołów. W samym tylko obwodzie tarnopolskim łupem barbarzyńców padło trzydzieści świątyń. Wśród nich były takie bezcenne obiekty zabytkowe, jak kościoły w Tarnopolu, w Podwołoczyskach czy w Skałacie[44].

Należy tu przypomnieć, że polityka wyznaniowa Sowietów wobec religii katolickiej polegała na tym, że odwołując się do pewnych pozorów „praworządności" i tolerując sporadyczne przejawy religijności, zmierzano zarazem do zamknięcia jej w swoistym getcie. Bacznie pilnowano, ażeby nie wykraczała ona poza granice wiekowe starszej generacji wiernych, a jednocześnie usiłowano nie dopuścić do przystosowania się katolicyzmu do istnienia w nowych warunkach etniczno-kulturalnych. Nietrudno się zorientować, że w takich okolicznościach nawet bez drastycznych represji i prześladowań katolicyzm na Ukrainie i w ogóle w państwie komunistycznym skazany był na wymieranie.

Obłudę dominującą w radzieckiej polityce wyznaniowej doskonale obrazuje zarządzenie władz co do uroczystości pierwszej komunii świętej. Oznajmiano, że „nie przeszkadzając w sprawowaniu samego obrzędu «pierwszej komunii» [oryginał – «первого причастия»], należy zabronić księżom przygotowywania dzieci do «pierwszej komunii»"[45]. Należy również pamiętać, że do najcięższych „grzechów" duszpasterzy zaliczano katechizację dzieci. Paragraf prawa sowieckiego przewidywał za jej prowadzenie wyrok do trzech lat więzienia[46]. We Włodzimierzu Wołyńskim sąsiadujący z przedszkolem kościół został od niego odgrodzony wysokim parkanem ze szczelnych desek dębowych[47]. Wyeliminować udział dzieci i młodzieży w większych dorocznych uroczystościach religijnych miały pikiety komsomolców i nauczycieli, wystawiane przy wejściach do kościołów i cerkwi[48]. Nie bacząc na groźby Kościół nie zaprzestawał jednak katechizować dzieci. „Cóż nam z kościoła, gdy będzie pusty?" – pytał rodziców nie przyprowadzających dzieci do kościoła z obawy przed jego zamknięciem ksiądz na Podolu[49]. Usiłowano dostosować się do nowych warunków wykorzystując różne możliwości katechizacji. W Łucku przewodniczący rady kościelnej Jerzy Nowodworski na zlecenie księdza Jana Rutkowskiego postarał się o znalezienie dobrego organisty, by stworzyć dzieciom możliwość

[44] Por. H. S t r o ń s k i, *Skazany na milczenie. Kościół rzymskokatolicki na Ukrainie radzieckiej w latach 1920-1930.* w: „Więź" 1996, nr 10, s. 119. Por. *Za wschodnią granicą...*, s. 274.

[45] AOWAP, R–605, op. 2c, sp. 7, s. 53.

[46] Por. T r o f i m i a k, dz. cyt., s. 212.

[47] Por. AOWAP, R–605, op. 2c, sp. 14, s. 83.

[48] Por. K. R e n i k, *Podpolnicy. Rozmowy z ludźmi Kościoła na Litwie, Łotwie, Białorusi i Ukrainie 1990-1991*, Warszawa 1994, s. 275.

[49] Por. *Za wschodnią granicą...*, s. 194.

słuchania muzyki poważnej w kościele. We Włodzimierzu Wołyńskim podobnych „lekcji muzyki" udzielała prezes kościelnej dwadcatki, pani Regina Karetnikowa[50].

Zmierzając „po cichu", poprzez wykorzystanie drogi prawnej, do pogrążenia Kościoła w stanie marazmu, i planując – w niedalekiej perspektywie – jego zanik, organy władzy kierowały swoje wzmożone zainteresowanie ku wszelkim przejawom aktywności religijnej wiernych. Z obsesyjną wręcz nienawiścią prześladowano działalność Żywego Różańca[51]. Ponieważ rozeznanie władz co do aktywności kółek różańcowych było minimalne, kojarzono tę formę pobożności katolickiej z ukrytą działalnością antyradziecką. W ściśle poufnych dokumentach nadchodzących z Moskwy tłumaczono lokalnym „wyznaniowcom" istotę i cel działalności Żywego Różańca: „Należy powiedzieć, że wcale nie wszystkie organizacje świeckich katolików, istniejące i działające z ramienia kościoła, posiadają dość wyrazistą, że tak powiemy: «jawną» twarz polityczną. Wiele z nich, na pierwszy rzut oka oddalonych od życia, wydaje się «bezsensownym» przejawem czysto katolickiej «machinalnej pobożności». Lecz baczne i dokładne zbadanie konkretnej działalności jakiej bądź formacji katolickiej stosunkowo łatwo wykrywa jej polityczne, reakcyjne ukierunkowanie. [...]

Do takich organizacji, do tegoż masowo upowszechnionych, należy tzw. «różaniec» [...] Prawowierny katolik, żeby osiągnąć «odpuszczenie grzechów» musi codziennie odmówić 150 modlitw (70 razy «pater noster», 60 razy «credo», 20 razy «ave Maria») odliczając je na specjalnych paciorkach, też nazywanych «różańcem». Ponieważ jednej osobie trudno przeczytać taką ilość modlitw, kościół zezwala przeczytać te modlitwy kolektywnie, zrzeszając grupy po 10 ludzi [...] Takie zebrania po 10 ludzi są prawdopodobnie praktykowane wśród katolików, przy czym w trakcie tych zebrań ich skład stabilizuje się. Zebrania te, z reguły, nie zawężają się tylko do odczytywania modlitw. Zmieniają się one w dyskusje dotyczące różnych, w tym też daleko niereligijnych tematów. «Różaniec» w ten sposób zamienia się w działającą nieustająco zwartą grupę, dowodzoną przez tzw. «tercjarzy»"[52].

Wszyscy „wyznaniowcy" otrzymywali specjalne zadanie tropienia śladów działalności różnych świeckich zgromadzeń katolików (Akcji Katolickiej, tercjarzy, „różańca"), przy czym szczególną uwagę należało zwracać na wspólnoty, w których nie było księży[53]. Istnienie takich grup przeszkadzało bowiem

---

[50] Por. P i a s e c k i, dz. cyt., s. 80.

[51] „W tamtych czasach Żywy Różaniec stał się dla GPU, a potem dla NKWD i KGB, symbolem czegoś najbardziej niebezpiecznego, co należało tępić [...] Kiedyś oficer KGB w rozmowie [z ks. Antonim Chomickim] wyraził się, że Żywy Różaniec to gorsze niż bomba atomowa". *Za wschodnią granicą...*, s. 123n.

[52] AOWAP, R–605, op. 2c, sp. 3, s. 2.

[53] Por. tamże, sp. 7, s. 57.

całkowitej dezintegracji wspólnot i podtrzymywało religijność ludową nawet tam, gdzie poczyniono wszystko, aby skazać ją na zagładę.

Jak każdy okres prześladowań w dziejach Kościoła, tak też i czas powojenny niósł z sobą nie tylko doświadczenie represji i nagonek na religię, ale również cenne przykłady dojrzewania w wierze, które w warunkach normalności nie są zazwyczaj aż tak widoczne. Do takich cennych świadectw wiary możemy z pewnością zaliczyć zbliżenie się, a właściwie scalenie w nierozerwalną jedność rzymsko- i grekokatolików. Zjawisko to warte jest wyeksponowania ze względu na fakt, że świeże wówczas były jeszcze w świadomości ludzkiej okrutne rany bratobójczych zajść mających miejsce podczas drugiej wojny światowej, w czasie których „wrogą" narodowość często utożsamiano z innym obrządkiem religijnym. Po likwidacji unii w roku 1946 znaczną część wiernych Kościoła łacińskiego na zdepolonizowanych terenach byłej Małopolski wschodniej zaczęli stanowić prześladowani grekokatolicy. Pisząc o tym zjawisku B. Cywiński zaznacza, że pojawiający się w kościołach rzymskokatolickich Ukraińcy „byli przybyszami nie tylko obcymi, ale niesympatycznymi – zaledwie 3 lata upływały wówczas od krwawych konfliktów ukraińsko-polskich, w których zginęły dziesiątki tysięcy Polaków. Dla Ukraińców z kolei przychodzenie do tych kościołów, które były zawsze i pozostawały ośrodkami polskości, musiało być także bardzo trudne. Zdolni do tego byli tylko najbardziej wyrobieni religijnie, najszerzej spoglądający na sprawy narodowości i najżarliwiej przeciwni upowszechnieniu się prawosławia. Była to przede wszystkim inteligencja ukraińska z terenu samego Lwowa i kilku innych miast małopolskich"[54].

O masowości tego zjawiska świadczy chociażby to, że wieloletni proboszcz katedry lwowskiej, o. R. Kiernicki, stwierdzał, że większość wiernych, do których przychodził z posługą duszpasterską (około 80%), to Ukraińcy-grekokatolicy[55]. Władze radzieckie z niepokojem obserwowały to zjawisko. W obawie przed wzrostem liczby wiernych w pozostałych kościołach galicyjskich wystąpiły jako niespodziewany „obrońca" polskości w kościele łacińskim. Niejednokrotnie ks. M. Trofimiakowi, proboszczowi parafii Borszczów, grożono cofnięciem „sprawki" za wprowadzenie do liturgii w swoim kościele pobożnych pieśni ukraińskich, śpiewanych zazwyczaj w cerkwiach unickich[56]. Surowe kary oczekiwały też księży łacińskich wyjeżdżających spowiadać ludność greckokatolicką[57]. W takich sytuacjach dochodziło do poniekąd kuriozalnych sytuacji, kiedy to kapłan tłumaczył przed władzami swoją „nielegalną" posługę duszpasterską posługując się niejako racjami narodowymi. Na przykład proboszcz

---

[54] B. C y w i ń s k i, *Ogniem próbowane*, t. 2, *„...i was prześladować będą". Z dziejów najnowszych Kościoła katolickiego w Europie Środkowo-Wschodniej*, Lublin-Rzym 1990, s. 209.

[55] Por. R e n i k, dz. cyt., s. 278.

[56] Według relacji ustnej ks. bpa M. Trofimiaka. Zob. przypis 29.

[57] Według relacji ustnej ks. Ludwika Kamilewskiego, dziekana łuckiego, Łuck 27 IV 1999, audionagranie ze zbiorów Instytutu Polonijnego KUL.

z Włodzimierza Wołyńskiego uzasadniał próby prowadzenia katechizacji wśród dzieci koniecznością nauczania dzieci polskich języka ojczystego[58].

Podsumowując powyższy przyczynek do najnowszych, mało jeszcze opracowanych dziejów Kościoła katolickiego obrządku łacińskiego w Ukraińskiej Republice Radzieckiej, możemy powiedzieć, że w okresie powojennym stosowane sposoby osiągnięcia celu zamierzonego przez władze, czyli likwidacji religii katolickiej na terenie Kraju Rad, były inne niż w czasach stalinowskich. Jednak determinacja i stanowcza konsekwencja, z którą maszyna państwa komunistycznego wycieńczała i ograniczała Kościół, doprowadziły do zatrważających spustoszeń. Symptomatyczny jest fakt, że pojęcie Kościoła łacińskiego na Ukrainie znikło nawet ze świadomości społecznej ludzi mieszkających na zachodzie Europy, którzy skądinąd wyrażali współczucie dla katolików zmuszonych do życia w społeczeństwie totalitarnym[59]. Natomiast wiara i wierność ludzi Kościoła prawdzie, która zgodnie z określeniem ks. T. Skalskiego z „[proletarską klasową prawdą] zharmonizowana być nigdy nie może i nie będzie"[60], potrafiła udowodnić po raz kolejny, jak bardzo błędne i bezsensowne jest ocenianie losów Kościoła przy zastosowaniu wyłącznie racjonalnej ludzkiej miary.

---

[58] Por. AOWAP, R-605, op. 2c, sp. 14, s. 81.

[59] Zob.: ks. J. Wołczański, recenzja książek: Carl Gustaw Strohm, Stephan Baier, *Kirche im Kampf. Aufbruch in Russland und der Ukraine,* München 1989; *Ukraine. Ihre christlichen Kirchen von dem Hintergrund der Geschichte in Hoffnung und Spannung*, red. Hubertus Janas M. A., München 1993; w: „Studia Polonijne" 1999, t. 20, s. 210-213.

[60] T. Skalski, *Terror i cierpienie*, opracowanie, wstęp, przypisy, indeksy oraz wybór aneksów i fotografii ks. J. Wołczański, Lublin-Rzym-Lwów 1995, s. 186.